Rok XIX. We Lwowie, dnia 11. Sierpnia 1911. Nr. 33

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 8 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Syksluska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

TREŚĆ: Znaczenie dekretu Piusa X, zmniejszającego liczbę świąt uroczystych. (dokończenie). — Z wycieczki misyjnej do kolonii polskich w północnej Francyi. — Ad perpetuam rei memoriam. — Apelacye kanoniczne (ciąg dalszy). — Rząd opiekuńczy i rząd partyjny (dok.). — Kronika kościelna. — Bibliografia. — Wiadomości dyecezyalne. — Ogłoszenia.

Znaczenie dekretu Piusa X., zmniejszającego liczbę świąt uroczystych.

(Dokończenie).

Zupełne przeciwieństwo do tego wyrazu najgłębszej czci i wdzięczności stanowią głosy dzienników wrogich Kościołowi i Papiestwu. Można było mniemać, że ci, którzy nie lubią z zasady świąt katolickich i przemawiają tylko za spoczynkiem niedzielnym — i ci, którym, jak mówią, leży na sercu poprawa doli klas pracujących przyjmą z zadowoleniem do wiadomości Motu proprio z 2 lipca br. Bo wszakże ono wykreśla 8—10 dni z liczby tych, w których robotnicy szli do kościoła i słuchali kazań a musieli powstrzymywać się od pracy. A przecież przewrotność socyalistów i liberałów bierze za złe Ojcu św. to właśnie, co mu podyktowała najszczersza życzliwość dla warstwy najuboższej. Według „Naprzodu" pozazdrościł Papież robotnikom tych kilku dni wolnych, które im zapewniały święta a miał na oku interes kapitalistów, żeby mogli więcej jeszcze korzystać z pracy najmitów! Jak gdyby dekret mógł kogoś zniewolić do pracy! Wiadomo zresztą, że w największej części fabryk i sklepów nie przestrzegano i przed ostatnim dekretem świąt obecnie zniesionych; — dekret ten ma więc dla owych pracowników takie tylko znaczenie, że od dzisiaj będą mogli z czystem sumieniem w dniach oznaczonych zarabiać na życie.

Szczególniejszą uwagę poświęca dekretowi także prasa niemiecka protestancka, wypowiadając o nim zdania bardzo po części dziwne i pełne sprzeczności. Tak np. pisze „Magdeburgische Zeitung" d. 19 lipca b. r.: „Jezuityzm, który przez Sobór watykański dostał się do władzy także w niemieckim katolicyzmie, dąży odtąd nie do zmniejszenia, ale do ciągłego pomnażania świąt kościelnych i zewnętrznych objawów religijnych" itd. Widocznie więc uważa Magd. Ztg. Piusa X za przeciwnika Jezuityzmu a więc powinnaby zarządzenie jego wychodząc ze swego stanowiska, bardzo pochwalić. Rzeczywiście podoba się dziennikowi wspomnianemu skreślenie kilku świąt katolickich a zwłaszcza przeniesienie Bożego Ciała na niedzielę, co miało wywołać lekkie przerażenie wśród ultramontanów niemieckich, „którzy cenią sobie rzekomo to święto szczególnie dlatego, że ono wywołuje u katolików świadomość wyższości religijnej nad protestantami"! Zarazem jednak wyraża Magd. Ztg niezadowolenie swoje z powodu, że katolicy nie mają już święcić poniedziałku po W. Nocy i po Zesłaniu Ducha św. „Czyż Rzym może umyślnie odebrał katolikom te dwa święta dlatego, że je obchodzą także ewangelicy? — Panujący kierunek można i to posądzić".

Przypuszczenie to jest bardzo charakterystyczne dla poglądów protestanckich: podobnie jak oni sami kierują się w sferze religijnej zasadą, żeby zawsze różnić się od katolików i stawać w sprzeczności z Rzymem, — tak też upatrują zwykle w zarządzeniach Stolicy Ap. tendencyę antiprotestancką. A więc z jednej strony ma dekret, o którym mowa, wychodzić na szkodę „jezuityzmu" i ultramontanizmu a więc musi być miłym „ewangelikom", — a z drugiej strony ma w nim tkwić jakieś ostrze, zwrócone przeciwko tym samym!

Sądy te jednak i podejrzenia mogą u nas katolików wywołać tylko uśmiech politowania. My nie możemy wątpić o prawdziwości pobudek, które Ojciec św. przytacza dla uzasadnienia swego Motu Proprio. Musimy też przyznać, że racye wielkiej doniosłości przemawiają za zmniejszeniem liczby świąt uroczystych. Pierwszą jest ta, że w niektórych krajach katolicy przestali już oddawna za zezwoleniem Kościoła obchodzić pewne święta, zachowane jeszcze gdzie indziej. Ogromny zastęp wychodźców naszych, włoskich i innych przekonywa się dziś naocznie we Francyi, w Ameryce, w Niemczech itd., że ludzie tej samej wiary nie obchodzą tego i owego święta. Wielu prostaczków nie może się z tem oswoić i nie chce razem z krajowcami w tych dniach pracować. Nie małej także wagi są inne racye, przywiedzione w dekrecie: przemysł i handel doznają znacznego uszczerbku, kiedy oprócz niedzieli robotnicy święcą jeden lub dwa dni w tygodniu

a wielu ubogich najmitów i rękodzielników odczuwa dotkliwie w tych dniach brak zarobku — zwłaszcza dzisiaj, przy panującej drożyźnie środków żywności i mieszkań — albo przekracza przykazanie kościelne, tłumacząc się koniecznością.

Otóż nikt wprawdzie nie zaprzecza, że święta katolickie opromieniają światłem idealnem szarość życia codziennego i przypominają lepszy świat drugi, niebo i wieczność; — że byłoby rzeczą bardzo pożądaną, żebyśmy mogli jak najczęściej odrywać wiernych od trosk i zabiegów ziemskich, gromadząc ich w kościele, — ale z drugiej strony zachodzi pytanie, czy dobrze jest nakazywać ludziom ubogim pod grozą grzechu, żeby wstrzymywali się od pracy zarobkowej przez znaczną część roku? — Zmniejszenie liczby świąt nie wyrządzi szkody życiu religijnemu jeżeli tylko spełni się nadzieja Ojca św., że „wszyscy wierni w tych także dniach, które teraz wykreślamy z liczby świąt nakazanych, okazywać będą nie mniej jak przedtem swoją pobożność i cześć dla Świętych, a w dniach, które mają być nadal święcone z większą gorliwością, niż dotąd, będą zachowywali przykazanie“. — O tem pouczać — do tego gorąco zachęcać będzie oczywiście naszym obowiązkiem. Naszą jest rzeczą obudzać cześć dla Świętych w kazaniach niedzielnych, — które nie powinny być nigdy suchym wykładem prawd katechizmowych — my mamy wzywać do uświęcania pracy codziennej i wszelkich chwil życia przez modlitwę i dobrą intencyę, do częstej spowiedzi, do odwiedzania N. Sakramentu, do słuchania Słowa Bożego, nauk rekolekcyjnych itd. Źleby było, gdyby gdziekolwiek nowy dekret miał się przyczynić wbrew intencyom Ojca św. do zmniejszenia liczby kazań, spowiedzi i wogóle pracy parafialnej! —

Udzielenie dyspenzy od abstynencyi i postu na wszystkie święta zachowane przyjmie ogół wiernych niezawodnie z wdzięcznością. *X. P.*

Z wycieczki misyjnej do kolonii polskich w północnej Francyi.

Konfratrzy nasi pracowali zeszłego roku nie tylko wśród polskich wychodźców w Antwerpii, lecz wyjeżdżali także na kilka dni do naszego ludu, pracującego w kopalniach w północnej Francyi. Poszedłem za ich przykładem. Dnia 11. kwietnia b. r. we wtorek wielkiego tygodnia, udałem się do Francyi, aby polskich robotników, zamieszkałych w tych okolicach, przygotować do spowiedzi i Komunii wielkanocnej i pokrzepić słowem Bożem. Tem chętniej wybrałem się w drogę, kiedy się dowiedziałem, że rodacy nasi pragną polskiego księdza. Tamtejsza nauczycielka Polka pisała do mnie: „Wszyscy z niecierpliwością oczekujemy przybycia W. Księdza i wdzięczni jesteśmy, że będzie z nami przez święta Najbardziej dokucza nam brak słowa Bożego i Sakramentów świętych, do wszystkich innych niedogodności można przywyknąć. Od Bożego Narodzenia do Wielkanocy, to kawał czasu, kazań francuskich nie rozumiemy“.

Wspomnę pokrótce o każdej z owych polskich kolonii z osobna, powstały bowiem w ostatnich czasach (od 1909 roku) i dlatego są naszemu ogółowi wcale nieznane, żaden też dziennik o nich, o ile mi wiadomo, dotychczas nie pisał [1]).

1. Największa kolonia polskich robotników w północnej Francyi znajduje się w **Bartlin** (dep Pas de-Calais), liczy obecnie około 700 rodzin; ma nawet polskiego księdza w osobie X. Aleksandra **Serafina**, który jest trzecim wikaryuszem (specyalnie dla Polaków) w tej parafii. Od lutego b. r. mają tu nasi rodacy także egzaminowaną nauczycielkę Polkę, Zofią Hołobicką, wychowankę polskiego zakładu św. Kazimierza w Paryżu. Uczy ona dzieci naszych rolników w języku polskim Przed kilku laty sprowadziło francuskie Towarzystwo kopalni dla swych robotników Siostry Miłosierdzia, które opiekowały się chorymi i uczyły dzieci górników w szkole (przed kasatą szkół zakonnych); przed rokiem postarano się dla Polaków o polską Siostrę Miłosierdzia, która dzieci polskie gromadziła w ochronie i uczyła głównych prawd wiary świętej. W ten sposób zas ępowała ona po części nauczycielkę i księdza polskiego, których tu wtedy nie było.

W tej kopalni pracował jeden z naszych księży konfratrów zeszłego roku przeszło miesiąc. Ponieważ nasi rodacy obecnie mają polskiego księdza, przeto moja wizyta była tam zbyteczna, dlatego udałem się z Antwerpii wprost do Arenberg.

2. Najmniejszą polską kolonią w północnej Francyi jest **Arenberg**. Znajdują się w niej 3 młode rodziny polskie i 4 starszych chłopaków, ogółem około 20 dusz. Przeznaczyłem dla nich jeden dzień, o moim przyjeździe uwiadomiono ich listownie. Myślałem, że kobiety wyspowiadam przed południem a mężczyzn po południu, gdy wrócą z kopalni. Tymczasem wielki spotkał mię zawód. Polacy tutejsi bardzo zobojętnieli na praktyki religijne. Nikt przed południem nawet nie pofatygował się na plebanię dowiedzieć, czy polski ksiądz przyjechał? Całe więc przedpołudnie spędziłem na wyczekiwaniu; czekam i po południu do drugiej i trzeciej godziny, nikt nie przychodzi na plebanię zapytać się o ksi,dza polskiego, ani do kościoła, aby się wyspowiadać. Udałem się przeto sam do nich, szukać rozprószonych i zgubionych owieczek. Po długiem dopytywaniu odnalazłem ich, przypomniałem im o obowiązku spowiedzi wielkanocnej i wspomniałem, że czekam na nich już od rana. Przyrzekli, że przyjdą wieczorem do spowiedzi. Ostatecznie doczekałem się ich, przybyły najpierw kobiety, potem i mężczyźni, którzy się także wszyscy wyspowiadali Najgorzej poszło z dorosłymi chłopakami. Jeden z nich miał nogę zranioną, tłumaczył się przeto, że do kościoła przyjść nie może, drugi zaś poszedł szukać trzeciego i czwartego. Dwóch nie spowiadało się a między nimi nawet ten nie przybył do spowiedzi, który do niej innych zwoływał.

Ponieważ praca w kopalni rozpoczyna się około 5. godziny, przyszli ci polscy robotnicy już przed 4. godz. do kościoła, do Komunii świętej. Powiedziałem do nich

[1]) Wprawdzie poruszyły gazety sprawę wychodźtwa robotników polskich sezonowych do Francyi, lecz o wspomnianych koloniach nie pisały.

kilka słów, zachęcając ich do sumiennego spełniania praktyk wiary świętej i nie krępowania się względem ludzkim.

U jednego z tych robotników widziałem w mieszkaniu jego kilka polskich książek, które między sobą wypożyczają i czytają. Dwóch chłopaków stołuje się nie u swoich, jak to poprzednio czynili, lecz u obcych; jeden u Francuza a drugi u jakiegoś Flamanda, protestanta. Stąd to zapewne pochodzi ich wielka obojętność dla Kościoła i wiary św. Na moje uwagi tłumaczyli się, że polskie rodziny ich nie chcą stołować, — tak im jest lepiej i wygodniej.

Poradziłem tym rodzinom i chłopakom, żeby się starali o przeniesienie do sąsiedniej większej kolonii polskiej, aby między Francuzami całkiem wiary nie stracili, ale projekt ten natrafia podobno na pewne trudności ze strony dyrekcyi kopalni.

We wielki czwartek rano pospieszyłem do następnej kolonii polskiej w Guesmain odległej stąd o kilka mil.

3. W Guesmain zastałem 19 rodzin polskich, czyli około 90 dusz; wiele tu stosunkowo dzieci, lecz wszystkie są zniemczałe tak, że wiele z nich nawet pacierz odmawia po niemiecku. To skutek szkoły niemieckiej w prowincyi nadreńskiej. Nauczycielka Polka, Domicela Szmydówna, która z sąsiedniej kolonii raz w tygodniu tu dojeżdża, ma wiele trudności i kłopotu z dziećmi, chcąc ich po polsku nauczyć a od mowy niemieckiej odzwyczaić. Zostaje tu zwykle cały dzień, uczy rzeczy najważniejszych, jak: katechizmu, czytania, pisania i rachunków. Swoją gorliwą pracą sprawiła, że dzieci uczyniły za pół roku już znaczne postępy, poczynają także między sobą po polsku rozmawiać.

Wspomniana nauczycielka przygotowała również starsze dzieci do pierwszej Komunii św., a kilka do pierwszej spowiedzi. Egzaminowałem je zaraz po przyjeździe, w wielki czwartek, po południu a we wielki piątek znów pouczyłem je o spowiedzi i Komunii św. Prawiłem i starszym kazania praktyczne.

We wielką sobotę urządziliśmy uroczyście pierwszą Komunię św. W procesyi przyprowadziliśmy wraz z miejscowym X. proboszczem dzieci z plebanii do kościoła. Po południu zaś urządziliśmy przy chrzcielnicy uroczyste odnowienie obietnic na chrzcie uczynionych Bogu a przed ołtarzem Najśw. Panny poświęcenie się Matce Boskiej. Lud był ucieszony z tej uroczystości.

Miałem pewne trudności z kilku matkami, które nie chciały dzieci przypuścić do pierwszej Komunii świętej, bo nie miały białej sukienki. Wykazałem im niewłaściwość takiego postępowania i wielką odpowiedzialność przed Bogiem, który nie patrzy na sukienkę, ale na serce, czy jest czyste i niewinne. Ostatecznie udało mi się je przekonać.

Jak mi opowiadano, lud nasz przestrzega skrupulatnie i na francuskiej ziemi uroczystości i świąt, obchodzi urocz. św. Szczepana, drugi dzień Wielkanocy, Zielonych Świąt i inne, które są we Francyi zupełnie zniesione lub przeniesione na następną niedzielę. Świątkowanie zaś zasadza przedewszystkiem na tem, że nie idzie do pracy, do kopalni, z czego zarząd jest bardzo niezadowolony, gdyż ubywa mu znaczna pomoc, ponosi więc stratę. Ale i do kościoła również nie idą robotnicy polscy, gdyż uroczystego nabożeństwa w tych dniach w kościołach parafialnych niema, przepędzają więc cały dzień w domu na próżnowaniu lub przy kieliszku. Dodać jednak muszę, że obecnie niema wśród nich nałogowych pijaków. Wytłumaczyłem im z ambony, że mogą w te dni pracować, że grzechu żadnego przez to nie popełnią a przeciwnie grzeszyć mogą przez próżnowanie i lenistwo.

Przypomniałem także rodzicom, że powinni dzieci do szkoły posyłać a w domu rozmawiać po polsku, uczyć je polskiego pacierza i żeby się wszyscy w tym języku spowiadali.

We wielką sobotę po południu wyspowiadałem resztę, powiedziałem naukę a nad wieczorem udałem się do sąsiedniej polskiej osady, odległej przeszło milę drogi.

(Dok. nast.). *X. Józef Góral. C. M.*

Ad perpetuam rei memoriam.

W dniu 21. czerwca br. skazano Dueza, likwidatora francuskich dóbr klasztornych, na dwanaście lat przymusowych robót, a zostaje jeszcze skarga o odszkodowanie. Preces ten odsłonił tak ponury obraz moralnego zepsucia, że nawet w dzisiejszym Paryżu już dawno czegoś podobnego nie widziano.

Mniejsza zresztą o karę i jej wysokość. Łagodniej chyba już nie można było postąpić. Bo skradziona przez Dueza suma wynosi więcej niż sześć milionów. Nadto defraudacye trwały przez siedm lat. Ważniejsze jest to, że stoimy nad prawdziwą przepaścią moralnej i politycnej korupcyi. Ale niech przemówią nagie fakta!

Edmund Duez liczy 52 lat. Był z początku prostym buchalterem bez większego wykształcenia, potem został kasyerem u p. Imbert'a, likwidatora sądowego. Tu przechodziły przez jego ręce wielkie sumy. Zdobył sobie zaufanie swego szefa, który mu odstąpił swe biuro. W tym czasie Duez — jak to sam zeznał — sprzeniewierzył Imbertowi już pół miliona.

Wtenczas też wyszły ustawy przeciw kongregacyom kościelnym z r. 1901 i 1904 i spowodowały konfiskatę majątków całego szeregu zakonów i zgromadzeń.

I oto otworzyła się dla Dueza kopalnia złota, jakiej drugiej niema. Przez protekcyę został likwidatorem dóbr Oblatów, Redemptorystów, Maryanistów, Franciszkanów, Dominikanów i kilku innych zakonów.

Zaczął więc prowadzić życie prawdziwie wielkopańskie. Jako naczelnik biura likwidacyjnego pobierał stałą pensyę 30000 franków rocznie. Żeni się, najmuje przy rue Bonaparte mieszkanie za 5000 franków, sprawia meble za 65.000 fr., a na życie wydaje rocznie 56.000. Kupuje powozy i samochody, podróżuje drogo, jeździ do kąpiel, przegrywa grubo w kasynach. Utrzymuje „stosunki“ i to nie byle jakie, bo jedna tylko z pośród jego utrzymanek kosztuje go rocznie 100.000 franków. Innej znowu urządza wspaniałą siedzibę w zniesionej starożytnej kaplicy.

Ta szalona rozrzutność trwa przez siedm lat. Siedm lat w oczach publiczności, policyi, rządu, aż wreszcie przyszedł dzień 8. marca 1910 i Duez w kajdanach powędrował do więzienia śledczego de la Sante.

O oszustwach jego wiedziano wprawdzie już przedtem, bo od lata 1908 r., bo on sam już wtedy przyznał się do większej części defraudacyi. Ale cóż? Podobno minister sprawiedliwości nie pozwalał generalnemu prokuratorowi państwa wnosić skargi, a prokurator znowu czynił ministrowi jedną propozycyę po drugiej, by sprawę odroczyć na później. Trzeba było całego cynizmu Dueza, by się nie ulotnić, skoro mu przez dwa lata dawano do zrozumienia, zwlekając tak długo z procesem, że powinien uciec. Towarzysz jego Martin Gauthier nie był tak bezczelny, bo pewnego dnia nagle znikł z Paryża, a kiedy przy rozpoczęciu rozprawy prezydent sądu przysięgłych, wywołując świadków i oskarżonych, zawołał „Martin Gauthier“, wtedy publiczność, będąca na rozprawie, parsknęła śmiechem i na sali odezwały się głosy: „Demandez au ministere“, „demandez au parquet!“ — „Spytać się ministra!“ — „Spytać się w prokuratoryi!“.... Duez nie uciekł, widocznie w przekonaniu, że ci, co go protegowali, są zanadto silni, żeby go musieli teraz opuścić.

W końcu jednak nie mogli go już utrzymać i musieli pozwolić na oskarżenie swego pupilka o trojaką defraudacyę:

1. 500.000 franków na szkodę byłego szefa Imbert'a;

2. 1,400000 franków na szkodę klientów, przeważnie ubogich wdów i drobnych kapitalistów, którym przeprowadzał sprawy opiekuńcze i spadkowe i

3. około 4, 400000 franków, sprzeniewierzonych przy przymusowej licytacyi majątku kościelnego.

Do tych kradzieży przyznał się Duez już przed sędzią śledczym. Do tego przybywa jeszcze 630.000, które zdefraudował jeszcze po odkryciu całej sprawy w tym czasie, kiedy mu rząd podsuwał sposobność do ucieczki! Taką bezwstydność stwierdził prezydent sądu przysięgłych na rozprawie poniedziałkowej dnia 12 czerwca.

Duez prawie że wcale nawet nie próbował wypierać się zarzutów. Część winy składał na Gauthier'a, który uciekł, ale do głównej sprawy się przyznał. Nie przyznał się tylko do fałszowania ksiąg. Do tego bowiem po części upoważnił go sam rząd, który mu polecił, żeby taił koszta mniejszych likwidacyi, żeby się nie dowiedziano, ile pieniędzy one pochłaniały. 150.000 do 200000 franków dał Duez gazetom i biurom telegraficznym, aby je skłonić do milczenia, bo chciały wszcząć przeciw niemu kampanię dziennikarską.

Przypatrzmy się jego ofiarom! Było 186 świadków, którym Duez zabrał grosz zaoszczędzony. N. p. stara p. Chartes. Jej córka była zatrudniona w zakładzie ogrodniczym M. Augustin'a. Ten Augustin zmarł w r. 1905 i zapisał część majątku służbie i robotnikom. Duez, ustanowiony sądowo likwidatorem tego zapisu, zlikwidował go — ale jak! Nie został ani halerz i biedna kwieciarka nie dostała nic. —

Większą część tych grabieży na ubogich ludziach uskutecznił Duez w r. 1908, kiedy mu już odebrano likwidacyę dóbr klasztornych z powodu popełnionych oszustw. Rząd zwlekał z procesem, żeby złodziej mógł tymczasem uciec, a ten tymczasem urządzał sobie wyprawy rabunkowe do kieszeń najbiedniejszych.

Jedynym momentem jasnym i świetlanym wśród tego strasznego chaosu bezprawia i niesumiennej brutalności jest trybunał sądowy, przed którym toczyła się rozprawa. Prezydent przewodniczył rozprawie z wielką energią i uroczystą powagą. A po procesie sędziowie, oburzeni wszystkiem do żywego, wystosowali adres do rządu i zażądali ustawy o kontroli nad „liquidateurs judiciaires“. Bo dotąd tej kontroli nie było!

Oto jest sprawiedliwość Francyi „wyzwolonej“.

Mimowoli nasuwa się kilka refleksyi na ten temat. Korespondent pewnego czasopisma, który w czasie Zielonych Świąt był w Paryżu, opowiada, że poszedł na zebranie towarzystwa Action francaise. Przemawiał Jules Lemaitre, jeden z najzdolniejszych francuskich literatów, dawniej zagorzały republikanin, któremu jednak teraz cała „republique“ kością w gardli stoi. Nazwał republikę „tyrannie d'un parti, guerre civile, désordre, destruction“, a zebrani, których było z górą tysiąc, oklaskiwali go z zapałem. Korespondent ów niechciał uwierzyć w szczerość tego zapału w samem sercu Paryża. Tymczasem coraz więcej słyszy się głosów, które mówią wyraźnie o zmianie w usposobieniu Francuzów. Ruch „Action francaise“ owładnął już dziś całą młodzieżą inteligentną, która rewolucyę nazywa „odieuse“, „stupide“, a która w rojalizmie widzi coś szlachetnego i eleganckiego, w republice natomiast zwyrodnienie i hodowlę dzikich instynktów motłochu.

Proces Duez'a niezawodnie będzie podmuchem dla tego ognia. Proces ten rozwiał także nareszcie raz na zawsze całą bajkę o miliardach zakonów. Pokazało się, że przeprowadzone dotąd likwidacye przyniosły zaledwie — 5 milionów franków, akurat tyle, ile ukradł Duez... Po likwidacyach jeszcze nie ukończonych spodziewają się (spodziewają!) jeszcze 30 milionów. I oto za cenę tych 35 milionów ograbiono i obdarto ze wszystkich praw tysiące bezbronnych ludzi, szkoły im zamknięto, domy ich, które faktycznie były ultimum refugium dla najbiedniejszych, stoją teraz pustkami, za 35 milionów najoczywiściej w świecie podeptano święte prawo własności. Gdyby tak dalej miało iść, to musiałby runąć wszelki porządek prawny i społeczny. A początek zrobiła — republikańska Francya.

O takich rzeczach powinno się u nas mówić i pisać obszernie. Mówić i pisać zwłaszcza ludowi, żeby wiedział, czego się ma spodziewać, gdyby nastały rządy na wzór republikańskich rządów francuskich. Może to zbyteczne? Bodajby tak było! Ale tak nie jest. Bo któż nie widzi, jak wszystko, co się koło nas dzieje, zdąża powoli do „ideałów“, — urzeczywistnionych we Francyi, a świeżo i na półwyspie iberyjskim? „Pereat mundus, fiat — libertas!“, — niech się wszystko w gruzy rozleci, cośmy dotąd nazywali ładem, porządkiem, prawem i słusznością, a na gruzach niech powstaną rządy nasze, niech „panami będziemy my“! To przecież w gruncie rzeczy jest tonem, dominującym we wszystkich przemówieniach, na wszystkich wiecach „ludowych“, ta nuta brzmi to głośniej to ciszej we wszystkich artykułach naszych „Praw ludu“ i t. d. Wobec takich faktów, jak powyżej opisana afera Dueza, trzeba koniecznie zwracać uwagę ludu na to, że jest to świadomem okłamywaniem ludzi, jeśli się w nich wmawia, że nowymi panami sytuacyi będą „wtenczas“

wszyscy ci, którym teraz w pochodach za czerwonymi sztandarami każą się drzeć w niebogłosy: „panami wtenczas będziem my!“ Jest w tem tylko tyle czystej prawdy, że wszystkie te „wolnościowe“ ruchy, które mają wybawić świat od „ucisku“, „tyranii“ i Bóg wie jakich jeszcze okrucieństw, dążą nie do czego innego, tylko do panowania, do władzy. Gdzie dotąd rzekomo „panowały“ burżuje, duchy zacofane, mamuty, gdzie podobno tylko „robotników lała się krew“, tam mamy być panami „my“; tak wmawia się w „lud“, popełniając świadomie najwierutniejszą blagę, bo panami nie mogą być i nie będą ci, co teraz śpiewają „my“, lecz jedynie sprytni geszefciarze, — od czegoż ma się — „rozum“?

Ale nie tylko szerokim masom ludu, nie tylko „proletaryatowi“, przyda się taka nauczka. Ogół bowiem naszej t. zw. inteligencyi mimo strasznego „oczytania“ i mimo że aż kapie od wykształcenia, ogół ten wygodnych filistrów, doprawdy nie zdaje sobie sprawy, do czego zmierzają dzisiejsze „ruchy i kierunki“. Tym należałoby także otworzyć oczy za pomocą podobnych do afery Duez'a obrazków, o których z rozmysłem milczy prasa, przez tę inteligencyę czytana. —

Ciekawy pod tym względem objaw spostrzegłem w tych dniach podczas mej wakacyjnej włóczęgi W Krakowie uczciwsze koła mieszkańców, oburzone do żywego macherstwem pewnej kliki przy wyborach i w ogóle w gospodarstwie miejskiem, postanowiły stanąć „sztorcem“ i w organie pewnej grupy obywatelstwa nawołują do „etyki i uczciwości w życiu politycznem i publicznem“. Czytając te ekspektoracye, mimowoli zadałem sobie pytanie, czy też ci ludzie wiedzą, co mówią? Bo co oni rozumieją przez tę „etykę i uczciwość“? Wszak jeśli chodzi o etykę, to musi być mowa o kodeksie etycznym, o programie „uczciwości“. Gotów byłem posądzić tych poczciwych, że chcieli powiedzieć, iż chcą się trzymać etyki i uczciwości — chrześcijańskiej, ale tego nie dopowiedzieli przez wzgląd na swoich współobywateli wyznania — mojżeszowego, który nakazuje nie tykać kwestyi wyznaniowych, bo to jest — nie — obywatelskie! Jak gdyby owi współobywatele nie zajmowali zawsze i wszędzie stanowiska wyznaniowego! Ale gdzież nasza grzeczność i — indolencya? Jakie to wygodne i „tragiczne“ zarazem, mówić o etyce i uczciwości, ale nie powiedzieć, jaki tej etyki kodeks przepisowy! Byle się nie narazić nikomu! Chociaż to nonsens skończony, ta etyka ogólnikowa, bo wisi w powietrzu i schodzi na prosty subjektywizm, a w końcu na egoizm, przeciw któremu chciało się „stanąć sztorcem“.

Przytaczam to na dowód, że także naszą inteligencyę trzeba bez rękawiczek traktować, że i wobec niej trzeba nazwać rzecz po imieniu i otwierać jej oczy. Ona sama wdzięczna za to będzie, że się jej wobec powszechnej w naszem życiu publicznem blagi powie stanowczo prawdę, nie owijając nic w bawełnę

Słyszałem niedawno, że pewna pani, która musi posyłać pieniądze do Francyi, oświadczyła, iż pieniądze do Francyi lepiej posyłać w zwyczajnych listach niż przekazem. Bo „etyczna“ Francya ma tak „etycznie“ wyrobionych listonoszów, że nie doręczają przekazów, a listy, w których się nie domyślają banknotów, odstawiają jeszcze na miejsce przeznaczenia. Gdy tej pani powiedziano, że we Francyi nie słyszą o 7-em przykazaniu, miała się odezwać, że „poziom etyczny“ Francuzów przecież jest dosyć wysoki. Co za okropne pomieszanie pojęć. Och, ta nasza inteligencya! — Więc otwierać ludziom oczy na prawdziwy stan rzeczy na świecie!

W jednym z krakowskich kościołów młody wikary miał kazania o dekalogu. Po wykładzie 4-go przykazania pewien pan, przed którego nazwiskiem widać litery „Dr.“, miał się wyrazić, że kazanie to było wspaniałym wykładem „nowoczesnej etyki społecznej.“ „Ależ panie, to nauki katechizmowe!“ — „Nie może być!“ —

Tak, tak, otwierać ludziom oczy na prawdziwy stan rzeczy na świecie! *d.*

Apelacye kanoniczne.

(Ciąg dalszy).

Gdyby jednak przełożony a quo groził apelantowi, w tym razie stanowczo już nie mógłby rozpatrywać jego sprawy; groźbą bowiem jest niejako zapowiedzią, że nie uczyni zadość sprawiedliwości.

Nadto zaraz mają być wykonane wyroki w tych sprawach, które poruczono do rozstrzygnięcia z klauzulą: „appellatione remota“, albo które nie znoszą nawet chwilowej zwłoki, np. sprawy, tyczące się środków do życia zapłaty i w tych sprawach, które się odnoszą do samej apelacyi „ad faciliorem exitum causae“ [1]).

Oprócz tego dekrety Soboru Trydenckiego wiele zawierają wypadków w których apelacya połączona jest ze skutkiem tylko dewolutywnym Wiadomą bowiem jest rzeczą, że celem tego Soboru było nie tylko wyjaśnienie nauki objawionej przeciw błędnowiercom, lecz także odnowienie karności kościelnej. Pod tym względem też Sobór wydał wiele praw zbawiennych. Prawo, żeby było skuteczne, musi być wykonane. Stąd też główną troską Papieży po Soborze jest wprowadzenie w życie rozporządzeń soborowych. Dowodzi tego także ustanowienie Kongregacyi Soboru, która ma czuwać nad wykonaniem jego uchwał. Ponieważ zaś apelacye mogłyby stać się przeszkodą do wprowadzenia w życie tych dekretów, dlatego Sobór i następni Papieże pozbawili w niektórych razach apelacye tego znaczenia, jakie im przysługiwało z prawa powszechnego. Apelanci bowiem mogli używać tego środka na to, by bezkarnie działać wbrew prawu. Są to Papieże: Pius IV. Klemens VIII, Urban VIII, Benedykt XIII, Grzegorz XV, a głównie Benedykt XIV. Papieże ci w Konstytucyach Apostolskich, w ogólnych dekretach Kongregacyi rzymskich, w odpowiedziach na różne zapytania — autentycznie tłumaczą dekrety Soboru Trydenckiego w sprawie apelacyi i wymieniają też niektóre wypadki, w których nie wolno wnosić apelacyi ze skutkiem odwlekającym[2]).

---

[1]) C. 17. h. t.

[2]) Pii IV. Bulla Benedictus Deus a. 1564; Clementis VIII decret. Ad tollendas a. 1600; Urbani VIII, decret. Congreg. Ep. et. Reg. 5. septemb. 1626, Gregorz XV. Constitutio Inscrutabilis a. 1632 Resolutio Congr. Concilii 15/5. 1700 Odpowiedzi Kongregacyi zebrał Richter, Canones et Decreta Concilii Tridentini Lipsiae 1853, p. 166.

Naczelne miejsce tu zajmuje Konstytucya Benedykta XIV. z dnia 18. kwietnia 1742: Ad militantis p t. „De appellationibus et inhibitionibus concedendis vel denegandis“, którą nazwałbym kodeksem prawa apelacyjnego w naszej materyi [1]). Mającą za przewodnika i z uchwałami Soboru Trydenckiego w ręku, rozważymy te sprawy, w których można wprawdzie wnosić apelacye, ale tylko ze skutkiem dewolutywnym.

Należą tu wszystkie te sprawy, które Sobór i Konstytucye Apostolskie poruczają do wykonania biskupom nie tylko jako ordynaryuszom, lecz także jako legatom apostolskim z klauzulą: „appellatione vel inhibitione quacunque remota“.

Niema nadto apelacyi ze skutkiem odwlekającym:

Od rozkazów, zakazów, poleceń, postanowień, jakie ordynaryusz wydaje w czasie wizytacyi kanonicznej lub w innym czasie, celem wprowadzenia w życie uchwał Soboru Trydenckiego. Stosownie do tychże dekretów ordynaryusz powinien odbywać wizytacyę kanoniczną każdego roku w każdej parafii, a nawet w tych klasztorach, w których nie są przestrzegane reguły zakonne i we wszystkich beneficyach, nawet wyjętych z pod władzy biskupa jako ordynaryusza. [2]). Biskupi mają za pomocą odpowiednich środków, nawet przez ujęcie dochodów z beneficyum, wpływać, by praca duszpasterska kwitnęła w całej pełni w każdej parafii. Jako Legaci Apostolscy mają upominać przełożonych zakonnych, gdyby ci nie spełniali swoich obowiązków względem poddanych. Gdyby upomnienie to było bezskuteczne, mogą przeprowadzić wizytacyę, jednak stosownie do reguł i innych szczegółowych postanowień Apostolskich, wydanych dla danego zakonu. Winnych przełożonych mogą nawet złożyć z zajmowanego urzędu. W tych wypadkach proboszczowie i przełożoni zakonu mają natychmiast zastosować się do rozkazów biskupa [3]). Od wizytacyi biskupiej nie mogą się uwolnić kapłani dyecezyi ani nawet kapituły kościołów katedralnych, na podstawie jakichkolwiek przywilejów, zwyczajów lub przedawnienia [4]).

Od rozporządzeń, tyczących się podniesienia kultu religijnego, zwłaszcza w rzeczach, które się odnoszą do odprawiania Mszy św. Biskupi mają się usilnie starać, by ta najświętsza ofiara była odprawiana nie tylko z czystością serca, ale i z zewnętrznem nabożeństwem Im też zlecone jest czuwanie, by nie wkradły się żadne nadużycia, któreby mogły być oznaką zabobonów albo były połączone ze zgorszeniem wiernych (takiemi mogłyby być układy z wiernymi co do czasu odprawiania Mszy św. n. p. wieczorem), albo mogłyby wzbudzić podejrzenie symonii lub chciwości. Mogą też zabronić odprawiania Mszy św. nieznanym sobie kapłanom i tym, którzy są znani jako publiczni gorszyciele. Nie powinni też pozwalać, aby Msza św. była odprawianą po za kościołem n. p. w domach prywatnych. Ma być też usunięta z kościołów muzyka i śpiewy, któreby raczej przypominały widowiska teatralne niż pobudzały do nabożeństwa. Również w kościołach i na miejscach poświęconych nie mogą odbywać się żadne czynności świeckie, n. p. rozprawy sądowe lub targi. Aby wierni mogli z łatwością brać udział w nabożeństwach kościelnych, powinny one być odprawiane w stosownym czasie. Kapłani mają przestrzegać obrzędów liturgicznych i wiernych pouczać o ich znaczeniu. Biskupi pod tym względem mają wydawać rozmaite zarządzenia [1]). C. d. n

[1]) Benedicti Papae XIV. Bullarium Tom. I. prag. 60. Romae 1760. Santi, Praelectiones Juris canonici lib. II. p. 254. Romae. 1903 Lega, l. c. p. 618. De Angelis l. c. p. 309.

[2]) SS. 21. de ref c. 8 „commendata, monasteria, etiam abbatiae prioratus et praepositurae nuncupatae, in quibus non viget regularis observantia, nec non beneficia tam curata quam non curata, saecularia quam regularia qualitercunque commendata etiam exempta ab episcopis etiam tamquam sedis Apostolicae delegatis annis singulis visitentur... appellationibus penitus exclusis SS. 24. de ref c. 9 c. Decernimus, c. Episcopum; c. Placuit C. 10. q. 1.

[3]) SS. 21 de r. c. 8 „Appellationibus quibuscunque, privilegiis, consuetudinibus etiam immemoriali tempore praescriptis.... minime obstantibus. SS. 7. de r. c. 8. SS. 24. de r. c. 9. SS. 25. de r. c. 20 Clementis VIII. Const. „Suscepti muneris“.

[4]) SS. 6. de r. c. 3.

[1]) SS. 21. de ref. c. 8.

Rząd opiekuńczy i rząd partyjny.

(Dokończenie).

Rząd partyjny nie może czuwać nad całością lasów, która go zresztą mało obchodzi, dla braku urzędników. (Szkodaby ich było dla tak podrzędnych czynności) Doniesienia o zniszczeniu lasów rzuca do kosza i nikogo nie pociąga do odpowiedzialności. Gdy zaś opinia publiczna wykryje to nadużycie, inscenizuje się szumne zakazy, groźby i kary na papierze, które przefiltrowane w drodze apelacyi, ilustrują przysłowie: „Parturiunt montes“.. — Tyczy się to zwłaszcza trzebień milionowych, popełnianych przez wielkich posiadaczy ziemskich lub rabunkowe spółki eksploatacyjne żydowskie, które już przy kalkulacyi przedsiębiorstwa z góry oznaczając koszta komisyi karnej, w kwocie, wynoszącej 20 % czystego zysku, dobrze wiedzą, że im się mimo to opłaci interes, choćby aż tyle wydano na komisyę. Dla ludu wiejskiego zbierającego chróst i leżaninę, ustawa jest nie ubłaganą, Następstwem pozbawienia corocznie kilku mil w kraju lasów bywają nagłe ulewy, grady i wichry, długie deszcze i naprzemian całe miesiące suszy; powodzie i brak wody, usuwanie się gór; — pogorszenie klimatu i urodzajów tak dalece, że rolnik nie otrzymuje nagrody za swą pracę, a choroby zakaźne mnożą się w tempie dawniej nieznanem. Sprawy odkłada się jako wymagające wielkiego nakładu pracy i szczegółowych dochodzeń; natomiast szuka się pretekstu, pod jakim możnaby uniewinnić („znanego i szanowanego“) właściciela polowania. Zwleka się z załatwianiem podań tak długo, aż proszący popadnie w ruinę materyalną, natomiast od ręki nadaje się uprawnienia wyrzutkom społeczeństwa, umiejącym tak czy owak pozyskać względy urzędnika.

Urzędnicy wbrew zaprzysiężonym obowiązkom nikogo nie zmuszają do ubezpieczenia robotników a zażalenia kas i zakładów chowają do kosza, by sobie nie narazić znajomych. Patrzą obojętnie na pokrzywdzenie robotników analfabetów przez funkcyonaryuszy tych zakładów, skutkiem czego setki rodzin zostają w razie

wypadku lub choroby ojca rodziny bez wsparcia i ratunku. Badają powierzchownie w miarę tego, jak się ułoży ich stosunek do fabrykanta, skutkiem tego niedozwolone nadliczbowe godziny pracy, roboty w niedzielę, wyzysk w kramach fabrycznych, nieporządki i nieszczęśliwe wypadki są na porządku dziennym. Zażalenia robotników rzuca się do kosza; na skargi osobiste zwodzi się obietnicami; następstwem jest rozgoryczenie, strajki, sojusz z partyą socyalistów, nienawiść do rządu. Nie dba się o skargi rodzin na niszczenie sił młodzieży i kobiet we fabrykach. Wydaje się koncesye szynkarzom protegowanym, indywiduom najgorszego rodzaju, siejąc tem zaród wszelakich występków, kradzieży, lichwy, rabunków i ruiny fizycznej. Prześladuje się księży, namawiających do wstrzemięźliwości, na podstawie przeróżnych sfingowanych donosów zawodowych handlarzy trunków, jakoby księża agitowali przeciw rządowi, namiętnie politykowali i t p. — Pozwala się przełożonym stowarzyszeń na największe nadużycia; ciężko zapracowane wkładki członków toną w ich kieszeniach, a rękodzieło upada ku wielkiej ucieszе zorganizowanej obcej konkurencyi.

Taryfy kolejowe tak się układa, by one były nizkie dla fabrykantów, mieszkających pod bokiem rządu centralnego, a zbyt wysokie dla przemysłowców dalszych lekceważonych dla braku wielkich kapitałów.

Utrudnia się kolonizacyę, szykanuje wychodźców, aby tylko dogodzić wielkim posiadaczom ziemskim, potrzebującym robotnika. Pozbywa się najlepszych synów kraju, którzy sami sobie zostawieni za morzem wynaradawiają się, żywiąc na zawsze niechęć ku macoszemu rządowi Rząd partyjny nie dopuszcza uczciwie myślących, dzielnych pionierów emigracyi do działania, ale patrzy najspokojniej na gospodarkę ajentów pokątnych, prowadzących formalny handel wychodźcami.

Uwalnia za odpowiedniem porozumieniem ludzi bardzo bogatych od wielkiej części należnych podatków, za to ze zdwojoną gorliwością wybiera je od chałupników bądź na roli, bądź w mieście osiadłych, czy to w postaci daniny gruntowej lub czynszowej, czy to konsumcyjnej od najniezbędniejszych środków żywności. Organizuje sprzedaż głosów przy wyborach w zamian za oznaczoną kwotę pieniężną, świadczenia w naturze, usługi osobiste, tudzież ustępstwa w rozmaitych sprawach, jakie wiszą w każdym urzędzie. Fałszuje protokoły i akta wyborcze, a gdy i to nie pomoże, w drodze pieniactwa aż do Trybunału Państwa, a nawet i parlamentu przewleka decyzyę władz w sprawach wyborów. W tych wszystkich machinacyach rząd częstokroć bierze udział, użyczając podległym władzom moralnego i materyalnego poparcia.

Izby handlowe są instytucyą bankierów, wielkich kapitalistów i fabrykantów, zastępują tylko ich interesy i nie wahają się złożyć natomiast w ofierze najżywotniejszych spraw całej masy społeczeństwa. Wywierają nacisk na władze i mniejsze instytucye, chcące się wyemancypować z pod przewagi banków monopolowych, zorganizowanych przez międzynarodówkę masońską. Z tego powodu z ogromnym nakładem intrygi i pieniędzy zwalczają każdy żywotny objaw samopomocy chrześcijańskiej, każdego zdolnego pracownika i działacza społecznego i patryotę, o ile po wyczerpaniu wszelkich manewrów nie udało się go zjednać dla swych celów, lub odciągnąć od sumiennej pracy narodowej. Wzorują się na trustach, ringach i kartelach amerykańskich, zwalczanych tam przez prezydenta Roosevelta z powodu rabunkowej gospodarki, a w starym świecie cieszących się opieką samolubnych rządów

Wniosków praktycznych nie wysnuwamy z tego, co powiedzieliśmy, bo to każdy z czcig. Czytelników sam zrobić potrafi. *Y.*

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z Wiednia. Zgon kard. Gruszy. Sędziwy arcybiskup wiedeński, kardynał dr Antoni Grusza zakończył życie dnia 5-go b m, zaopatrzony św Sakramentami, w letniej rezydencyi swojej, w zamku Kranichberg Śmierć jego obudziła żal serdeczny w całej jego dyecezyi, bo wybitny ten książę Kościoła odznaczał się niepośledniemi cnotami i zjednywał sobie wszystkich, którzy go mieli sposobność poznać. Urodzony 3-go listopada r. 1820 w Wiedniu, wyświęcony r 1843, zaczął swoją pracę kapłańską jako wikary w Pillichsdorf (w Austryi Niższej) W r 1849 uzyskał doktorat teologii, a 2 lata później został katechetą w Theresianum. W r. 1852 założył katolicki związek czeladników i związek majstrów w Wiedniu. Sam syn rzemieślnika, zajmował się zawsze gorliwie potrzebami warstw najniższych i ciężko pracujących i położył na tem polu ogromne zasługi. W r. 1855 został kaznodzieją u św. Szczepana i ściągał kazaniami swojemi liczne zastępy wiernych do starego, wspaniałego tumu W r. 1863 został profesorem wydziału teol. w uniwersytecie wiedeńskim, w r. 1878 wikarym polowym z tytułem biskupa, w r. 1890 arcybiskupem wiedeńskim, a w rok potem kardynałem.

Następcą jego zostanie arcybiskup koadjutor, mianowany cum iure succedendi X. Dr. Franciszek Ksawery Nagl. *R i p.*

Dom zdrowia kapłanów w Zakopanem. Dnia 20. lipca odbyło Towarzystwo Domu zdrowia dla kapłanów katolickich w Zakopanem w własnym domu w Zakopanem swoje walne zgromadzenie w obecności blizko 70 członków, z wszystkich prawie dyecezyi polskich Zebranie zagaił dyrektor Towarzystwa X. Płoszyński, poświęcając kilka słów wspomnienia zmarłym członkom, mianowicie nieodżałowanemu dyrektorowi śp. X. Wawrzyniakowi. Przewodniczącym wybrano X. dziekana Janasa ze Stawu (W. Ks. Pozn), na jego zastępcę X. jubilata radcę Kulisza z Sambora, który do pióra powołał X. Dra Tomakę z Przemyśla. Sprawozdanie z dotychczasowej działalności zdał dyrektor X. Płoszyński, imieniem komisyi rewizyjnej referował X. prałat Kaszelewski z Zakopanego. W myśl wniosku zeszłorocznego zebrania przyjęto zmianę statutu według propozycyi wybranej *ad hoc* komisyi. Do dyrekcyi wybrano w miejsce śp. X. Wawrzyniaka i ustępującego X. kat. Orła, X. prałata kanclerza Wiejowskiego z Przemyśla i X. prałata Kaszelewskiego z Zakopanego, oraz ponownie X Płoszyńskiego z Poznania. Wybrano również radę nadzorczą, składającą się z 9 członków (4 z Galicyi, 2 z Królestwa, 3 z W. Ks. Pozn. i Pr. Zach.). Obecni wyrazili wielkie zadowolenie z istnienia obecnego domu, który jednakże okazuje się już za szczupły, tak, iż trzeba będzie pomyśleć o nowej budowie, którą, jak słyszymy, już się też dyrekcya z radą nadzorczą zajmuje. *X. N.*

Galicya. (Dyecezya przemyska ob. łac). Bardzo podniosłą uroczystość obchodzono w niedzielę 9. lipca b. r. we wsi Milatynie, koło Gródka Jagiellońskiego, nale-

żącej do parafii Milczyce. Oto z powodu zbytniej odległości od kościoła parafialnego, bo milę przeszło drogi wynoszącej, zbudowała tamże właścicielka tej wioski pani prezydentowa Laura z Dobrzańskich Pressenowa, która już poprzednio zbudowała tam ochronkę dla dzieci i własnym ją utrzymuje kosztem, piękny murowany kościół wraz z plebanią. Nadto na uposażenie proboszcza przezacna fundatorka ofiarowała 40 morgów gruntu, oraz zbudowała własnym sumptem dom murowany dla polskiej szkoły ludowej i oddała go w zarząd Towarzystwu szkoły ludowej. Otóż we wspomnianym domu odbyło się poświęcenie kościoła i szkoły w Milatynie. Dokonał go X. Infułat J. Federkiewicz z Przemyśla w asystencyi licznego kleru, tudzież rodziny fundatorki i zaproszonych gości. Wzruszającą do głębi była chwila, kiedy przy akcie poświęcenia szkoły jeden z miejscowych włościan przemówił w serdecznych, rzewnych słowach do pani Pressenowej, dziękując jej za dobrodziejstwa, wyświadczone ludności polskiej w Milatynie. Poczem zgromadzone dzieci zaintonowały pieśń: „Niech żyje nam“! — sypiąc do jej stóp kwiecie. Uroczystość ta, w której uczestniczyła i ludność okoliczna, oraz włościanie sokoły, wywarła na wszystkich niezatarte wrażenie i pokazała, jak głęboko wdzięcznym bywa nasz lud polski, ilekroć dla niego, jak to zrobiła pani Pressenowa, uczyni się ofiarę, która ma być na przyszłość ostoją jego wiary i narodowości. *X.*

Kongres konserwacyi zabytków.

W roku bieżącym odbędzie się w dniach od 13. do 16. września po raz pierwszy w Austryi, pod protektoratem arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, wspólny kongres w sprawie pielęgnowania zabytków w Salcburgu, z następującym programem: We środę 13. września o godzinie 7·30 wieczór powitanie w „aula academica“ na Universitatsplatz: oficyalne powitania i przemówienia, wykład prof. Dra Strzygowskiego z Wiednia na temat „Salzburgs Kunstdenkmaler“. We czwartek 14. września pierwsze posiedzenie o godzinie 9 przed południem w sali „aula academica“. Zagajenie przewodniczącego tajnego radcy dworu prof. Dra von Oechelhauser z Karlsruhe, poczem nastąpią referaty tajnego radcy rządu prof. Dra Clemen z Bonn i prof. Dra Dvoraka z Wiednia, prof. Schultze-Naumburg z Saaleck, konserwatora Dra Giannoni z Wiednia, Dra Szenetkowskiego, prof. Dra Gurlitta z Drezna i prof. Dra Neuwirtha z Wiednia. Koniec posiedzenia po godz. 3. Po posiedzeniu zwiedzanie pomników i zabytków sztuki. Szczegółowy program będzie później ogłoszony. O godz. 9 wieczór przyjęcie u prezydenta rządu krajowego hr. Schaffgotscha. W piątek 15. września drugie posiedzenie w „aula academica“ o godz. 9 przed południem: referaty prof. Dra Fuchsa z Tübingen, prałata prof. Dra Swobody z Wiednia, prof. Dra Dehio ze Strassburga i radcy budownictwa Rehorsta. Następnie dokona się wyboru wydziału i oznaczy się miejsce i czas następnego kongresu. O godz. 3·30 popołudniu zwiedzanie zamku Hohensalzburg, następnie zwiedzanie zabytków sztuki. O godz. 8 wieczór publiczne posiedzenie w „aula academica“. Wykład prof. Dra Conventza z Berlina p. t. „Naturschutzparke“. W sobotę 16. września wycieczki. O mieszkanie należy zwrócić się do komitetu mieszkaniowego na ręce wiceburmistrza: Max Ott, Salzburg, Sparkasse. Biuro wydziału miejscowego znajduje się do 11. września w ratuszu, a od 12 września w „Studiengebaude“ na Universitatsplatz. W kongresie może każdy brać udział. Udział po 6 kor., za co otrzymają uczestnicy drukowane sprawozdania.

Z Gracu. Rozkład sekty starokatolickiej.

Dotychczasowy pastor gminy starokatolickiej w Gracu, Karol G r o s s zdecydował się po roku wystąpić z tej sekty (31 lipca r. b.) i opowiada w broszurze, wydanej p. n. „Ein Jahr Altkatholik“ przykre doświadczenia, które poczynił jako proboszcz sekty. Opowiadanie jego rzuca światło bardzo niekorzystne na życie religijne owej gminy. Kiedy zaczął uczyć religii w szkole, spostrzegł zaraz na drugiej godzinie, że nie przyszło dużo dzieci, które były na pierwszej lekcyi. Jeden nawet z chłopców kazał mu powiedzieć, że już nie przyjdzie, a zapytany później (kiedy zjawił się na rozkaz dyrekcyi), dlaczego nie chce uczyć się religii, odrzekł śmiało i otwarcie: „Pan proboszcz Ferk powiedział nam, że **n i e m a ż a d n e g o n i e b a a n i p i e k ł a**, a Pan użyłeś zaraz w pierwszej godzinie wyrazu: piekło“! A skoro p. Gross wyznaczył, zgodnie z przepisami ustaw szkolnych, dwie godziny religii na tydzień, wywołał przez to ogólne niezadowolenie; na posiedzeniu rady kościelnej nazwano to „pfaffische Willkur“ („samowolą klechy“) i ubolewano nad biednemi dziećmi, które on chce „wykształcić wszystkie na teologów“. Rodzice przychodzili przed nauką i w czasie nauki, wyrażając swoje oburzenie i grożąc wystąpieniem: „Gdybyśmy chcieli mieć godziny religii, nie potrzebowaliśmy dopiero zostać starokatolikami“!

Jezuici i kontr-rewolucya portugalska.

O. Aloizy Gonzaga C a b r a l, prowincyał Jezuitów w Portugalii, ogłosił z powodu prześladowań i kampanii oszczerstw, prowadzonej przeciwko wygnanemu z kraju zakonowi, pismo, które tu podajemy w skróceniu, korzystając z przekładu „Myśli Katolickiej“ (Nr. 29. z r. b.).

„Wobec nieustannych oszczerstw, przepełniających kolumny republikańskich dzienników portugalskich, kampanii, która ogarnęła nawet Konstytuantę samą, wobec fantastycznych intryg, które prasa owa przypisuje mnie i braciom moim, — stanowisko, jakie zajmuję w zakonie, do którego należę, godność urzędu mego i duch chrześcijański nawet, nie dozwalają mi dłużej milczeć.

„Zapewne proceder oskarżania bez żadnych dowodów nie dziwi, gdy się widzi, że posługują się nim w praktyce ci, co nas prześladowali, co nas trzymali w więzieniach całymi tygodniami, ci, co zagrabili naszą własność, nasze siedziby, nasze sprzęty, wyborny materyał naukowy, książki, manuskrypta i odzienie, ci, co skazali nas na banicyę do końca życia, bez cienia przestępstwa z naszej strony, choćby pozornego, bez najpierwotniejszej choćby formy procesu.

„Lecz spotwarzać ofiary swoje słowem i pismem, odebrawszy im możność upomnienia się o prawa swoje na drodze sądowej — to proceder nowego rodzaju, okrutny i podły zarazem.

„A więc to na ludzi, których pozbawiono praw obywatelskich, przed którymi zamykając wrota ojczyzny, tem samem zamknięto wrota trybunałów, — niegodni trybuni i bezwstydni pisarze plwają codziennie kłamstwami, którym inni wierzą tem łatwiej, że narzucono powszechne milczenie tym, coby mogli kłamstwa te odeprzeć.

„Pozostaje nam więc jedyny skuteczny sposób: odwołać się do publicznego sumienia.

„Prześladowcy przez swój proceder przyczynili się niechcący do nadania całej wartości sprostowaniom ze strony ofiar. W tych miesiącach wygnania ileż to razy odczułem na sobie skutki ich bezrozumnej przesady, która nam zdobywała coraz to nową życzliwość, coraz nowe sympatye! Znam wiele osób, które miały przedtem pełno uprzedzeń względem Jezuitów, a które obecnie ich czczą, przekonane tym argumentem zdrowego rozsądku: „Muszą być istotnie coś warci ludzie, tak mocno znienawidzeni przez osobników tego rodzaju“.

„Z ufnością więc, którą nam daje z jednej strony niewinność nasza, z drugiej prześladowanie, oświadczam uroczyście tym wszystkim, co jeszcze kochają prawdę, a nienawidzą oszczerstwa, że nasi prześladowcy sfałszowali prawdę.

„Niedawno z powodu interwencyi dyplomatycznej rzeczpospolita portugalska zażądała od pewnego rządu, bym opuścił miejsce pobytu, w którem nie byłem nigdy i by mnie zmuszono do przekroczenia granicy, którą przeszedłem już oddawna. Tak opłakany brak informacyi dowodzi dostatecznie niesłychanej lekkomyślności rządu prowizorycznego, który popchnął dyplomacyę do wdania się w kwestye tego rodzaju.

„Lecz jest jeszcze coś lepszego. W poważnym dokumencie, przedstawionym nie jakiemuś tam parlamentowi, lecz zgromadzeniu, które się nazwało Konstytuantą, ludzie ci nie zawahali się oświadczyć, że kontr-rewolucyę monarchiczną popierają pieniądze Jezuitów! Wrażenie, jakie to oświadczenie wywarło w intelektualnych środowiskach zagranicznych, przechodzi wszelkie pojęcie. Były to romantyczne bajki o „Żydzie wiecznym tułaczu“ i rozszalałe przestarzałe urągania pisarzów na żołdzie Pombala, odtworzone, w oficyalnym

języku, jako „Orędzie do Panów Posłów“. Lecz śmieszność zmieszała się tu z okrutnem szyderstwem, gdyż ci Jezuici właśnie, obrabowani i skazani na wygnanie przez rząd portugalski, musieli żebrać na najkonieczniejsze potrzeby swoje, rozproszeni wszędzie, gdzie znaleźli schronisko, zgotowane im przez ich braci.

„Ta okoliczność wywołała dowcipne i barwne wyrażenie jednego ze skromnych braci-koadyutorów: „Więc to niby my ponosimy koszta kontr-rewolucyi? Aha! już wiem! To pewno republika sprzedała to, cośmy posiadali w Portugalii i posłała pieniądze konspiratorom-monarchistom“.

„I to bezsensowne oskarżenie, które natchnęła gruba naiwność albo raczej niegodziwa zła wiara, powtórzył w parę dni potem wobec plenum parlamentu jeden z ministrów w krasomówczym zapale, w którym nie brakło nawet „jezuickiego sztyletu“.

„Rozumiem, że dla ludzi oświeconych sprostowanie moje jest zbyteczne; wiedzą oni dobrze, że bajki te znajdują posłuch jedynie wśród nieświadomych, przyzwyczajonych do posługiwania się w myśleniu cudzą głową, lub wśród fałszywców masońskich, upartych wyznawców maksymy: „Kłamcie! kłamcie! zawsze się coś z tego pozostanie“. Lecz stanowisko, jakie zajmuję w Towarzystwie Jezusowem, zniewala mnie, by nie dopuścić, aby kiedykolwiek zarzucić mi było można, żem się zamknął w biernem milczeniu.

„Chcę więc zaprzeczyć tu uroczyście i niezbicie legendzie o Jezuitach, którzy swym groszem bodajby w najmniejszej części opłacali koszta kontr-rewolucyi.

„Gdy przykład podobnych fałszów idzie z góry, gdy się rozciąga nawet na stosunki dyplomatyczne i na dokumenty rządowe, — któż dziwić się może, że prasa republikańska pozwala sobie nazywać Jezuitów „kontr-rewolucyonistami“, a kontr-rewolucyi dodawać przydomek „jezuicka“.

„Dzienniki lizbońskie pełne są wyrażeń w rodzaju: „spisek, zorganizowany z pomocą Jezuitów“ („Mundo“, 28/VI); „konspiratorowie, popierani finansowo i moralnie przez Jezuitów“ (Ibid.); „pieniądze Jezuitów dodają odwagi spiskowcom“ („Intransigente“, 27/VI); „*agenci*, żołdacy i bojowcy Ojca Cabral“ („Mundo“, 13 i 16/VI); „sekta, najazd i rewolucya cabralska“ (sic!) (Ibid.).

„Codzień przedstawiają mnie chodzącym pod rękę z p. Paiva Couceiro, tym dzielnym, któremu kilka miesięcy temu palili kadzidła krzykacze republiki, a obecnie zasypują brudnymi epitetami swego plugawego żargonu. Szlachetny bohaterski oficer, jestem przekonany, nie dba o to: te podłostki nie dosięgają wysokości jego wzgardy.

„Udają, że wierzą, iż jesteśmy przywódzcami spisku. Byłoby to czemś w rodzaju średniowiecznego dualizmu, w którym krzyż i szabla łączyły się dla zbawczej wojny. I dlatego wciąż twierdzą i powtarzają, że jesteśmy w ciągłych stosunkach z Couceiro, że prowincyał Jezuitów jest przyrodzonym doradcą głowy monarchistów i że nawet pod moją nieobecność jeden z moich najwierniejszych wysłańców błogosławi go i inspiruje („Seculo“, 18/VI). Wszystkim tym fantazyom daję bardzo prostą odpowiedź: „Nie znam nawet z widzenia świetnego oficera; nigdy nie otrzymałem od niego żadnego listu ani też on odemnie; nikt nigdy nie radził się mnie w tych kwestyach, co do których zresztą uważam się za niekompetentnego; nigdy się nie wdawałem i nie wdam się nigdy w kwestye, które choćby najbardziej nawet zdaleka dotyczyły tego, co nazywają „racyą stanu“, a to dla tej prostej przyczyny, że powołanie moje zakonnika i Jezuity na to mi nie pozwala.

„Wrogowie Towarzystwa Jezusowego przypisują mi jako prowincyałowi Jezuitów, wysoką ingerencyę polityczną i wojenną w kontr-rewolucyi monarchicznej; a właśnie jako Jezuita obowiązany jestem powściągać się od wszelkiej interwencyi i zadowalać się jedynie modlitwą za mój nieszczęsny kraj, błagając Boga, by dał mu lepsze dni, i ofiarowując za tryumf religii i ojczyzny te liczne cierpienia, które moi Ojcowie, Bracia moi i ja sam znieść musieliśmy ze strony tych, co dziś tyranizują ojczyznę i religię....

„Lecz prasa republikańska z Lizbony nie zadowala się twierdzeniami ogólnikowemi, które przez swe nieprawdopodobieństwo są poprostu śmieszne: dopuszcza się konkretnego oszczerstwa, a „Novidades“ z 28 czerwca w artykule, który za cały tytuł miał moje nazwisko, usiłowały zohydzić mnie, jako wychowawcę i ściągnąć na mnie sztucznie nastrojonym stylem oburzenie rodzin portugalskich, zwłaszcza matek. Otóż te dwie kolumny, podpisane przez kogoś mi nieznanego, są takim stekiem kłamstw, że zasługiwałyby na wyrok sądowy, gdyby ich nie pisano właśnie będąc pewnym bezkarności, wobec położenia, w jakiem się znajduje spotwarzony po opresyach, których padł ofiarą“.

Tu O. Cabral zbija w kilku punktach pewne dotyczące go osobiście oskarżenie. Poczem tak pisze dalej:

„Mimo wszystkie te kłamstwa, przeciwko którym zmuszony byłem zaprotestować, może zdziwię czytelnika, gdy powiem, że winien jestem mym wrogom serdeczne podziękowanie. I proszę nie sądzić, że mówię tu o danej mi sposobności cierpienia, w którem zakonnik wygrywa zawsze, zbliżając się bardziej do swego Ukrzyżowanego Boga. Nie, ten powód jest zbyt wzniosły dla tych, co nie znają *a*, *b*, *c*, nadprzyrodzoności, i wywołałby tylko na ich ustach uśmiech niemądrego politowania. Chcę mówić o nieocenionej apologii, która wyłania się na korzyść naszą z tych wszystkich faktów.

„Już wiele razy będąc zmuszonym odpierać stosy oszczerstw, nagromadzonych przeciwko Towarzystwu Jezusowemu, począwszy od Sebastyana Józefa Carvalho i jego współpracowników z burbońskich kursów, rozbijałem się o szkopuł, który często zachwiewał w przekonaniu nawet prawych i dobrych ludzi. „Czem wytłumaczyć“, mówili oni, „dowody niezaprzeczenie współczesne, w których skupiają się najstraszliwsze oskarżenia Jezuitów? Gdyby te pisma były redagowane kilka wieków po faktach, kłamstwo byłoby jeszcze zrozumiałe; lecz oskarżenia współczesne, konkretne, z nazwiskami i datami, jakże mogą nie zasługiwać na zupełną wiarę?“

„Otóż obecnie z tryumfem odpowiedzieć możemy przez usta mowców, dziennikarzy i pamflecistów republiki portugalskiej.

„Ten, kto za jaki wiek od dziś będzie szperał po naszych archiwach i bibliotekach i zechce sądzić ludzi po dokumentach dzisiejszych, — albo zostanie wprowadzony w błąd i wytworzy sobie o nas pojęcie oszczercze i niesłuszne, albo też sprawdzi wartość informacyi, które nas oceniały i wywnioskuje, że Towarzystwo Jezusowe było i jest dziś jeszcze tem, czem go zrobiły czyny jego synów, a nie tem, co mu przypisują dla poderwania jego powagi cierpiący na hallucynacye oszczercy“.

Maestricht, 8. lipca 1911 r.

Ojciec Aloizy Gonzaga Cabral,
prowincyonał Towarzystwa Jezusowego
w Portugalii.

Przeciwko prześladowaniu Kościoła w Portugalii. **Biskupi irlandcy, zgromadzeni w Dublinie, wysłali do Lizbony następujący protest: „Biskupi, duchowieństwo i naród Irlandyi, solidaryzując się z całym światem katolickim, gorąco protestują przeciwko prześladowaniu religii katolickiej w Portugalii. Zasyłamy gorące słowa współczucia i sympatyi Biskupom i duchowieństwu portugalskiemu, znoszącemu tak heroicznie prześladowania i broniącemu swej wiary“.**

Ambasadorowie angielski, włoski i francuski, jak donosi „Berl. Tagebl.“, zaprotestowali przeciwko zastosowaniu nowego prawa portugalskiego o odłączeniu Kościoła od państwa. Do tego protestu miały się przyłączyć Austrya, Rosya i Hiszpania. *N.*

Bibliografia.

A. J. Plattner. *Święta Elżbieta, jej żywot i nabożeństwo do niej.* Przełożył ks. Józef Janiszewski. Brody. West. 1911. Stron 100 w 12-ce.

W chwili bardzo stosownej pojawia się ta książeczka w przekładzie polskim, bo wszakże już w jesieni tego roku ma być otwarty we Lwowie kościół św. Elżbiety. Wielka ta Święta jest u nas w Polsce mało jeszcze znana i czczona, nie mieliśmy też dotąd żadnej monografii jej poświęconej. Autor opowiada jej żywot po prostu

a pięknie i z wielką miłością, tłumacz zaś (ekspozyt w Hliboce na Bukowinie) spolszczył książeczkę bardzo starannie. Nie wątpimy więc, że dziełko to, ozdobione ładnemi ilustracyami, rozejdzie się szybko. Nadaje się ono szczególnie na lekturę duchowną dla dziewcząt. *X. N.*

X. M. Czermiński T. J. *O. Maksymilian Ryłło T. J Misyonarz Apostolski.* Kraków, 1911 tom I. str. XV. i 344.

Pyszna postać, z takim rozmachem i fantazyą, jak przystało na rzetelnego szlachcica polskiego. O. Ryłło, człowiek rosły i wspaniały, z długą brodą. w turbanie i arabskim stroju, czyż mógł nie podobać się każdemu, kto go widział? We Florencyi wstąpił raz do kawiarni „w kaftanie z czerwonego adamaszku, przetykanego złotem o szerokich rękawach, w białej tunice, w spodniach szerokich niebieskich, w zielonym turbanie na głowie" i wywołał ciekawość ogólną. Przyczepili się zaraz do niego młodzi ludzie i po kilku wieczorach zostali najlepszymi jego przyjaciółmi. W tym stroju wschodnim chodził niekiedy po Rzymie i sprawił uciechę młodemu Joachimowi Pecci, późniejszemu Leonowi XIII., po Malcie, po Konstantynopolu i rozumie się na Wschodzie.

Jeden szczegół z wyprawy do Mezopotamii. Jechała karawana z misyonarzami, mająca tylko kilkunastu ludzi ku obronie i natrafiła na bandę 500 Arabów na koniach Nie można było uciec, — od czego jednak dowcip i odwaga X. Ryłły? Ustawił karawanę w czworobok, wielbłądy umieścił w środku, jednej części swych ludzi kazał stanąć z rusznicami na froncie a reszcie z kijami dla zmylenia wroga po bokach. Nakazał wszystkim nie ruszać się z miejsca, sam zaś popędził cwałem ku Beduinom. Ci także stanęli, wódz ich tylko wyjechał naprzód. O. Ryłło zażądał głosem i gestem rozkazującym 500 porcyi żywności dla swoich ludzi, pięćset miar jeczmienia dla koni i wielbłądów i dwanaście baryłek wody. Wódz Beduinów wrócił do swoich zdziwiony i wkrótce banda opryszków zniknęła.

Jadąc okrętem austryackim ze Stambułu na wschód, nauczył marynarzy piosenki, którą Niemczyska długo potem śpiewały: „Wot Jwan nie bałwan, czto popał, to w karman".

Nie opuszczała go fantazya nawet wówczas, gdy mówił z jenerałem swojego zakonu, a nawet z Ojcem św. Wrócił bowiem nadspodziewanie szybko z Mezopotamii i stanął przed jenerałem, który go wcale nie poznał, trudy bowiem podróży i słońce zmieniły go do nie poznania. Widząc to O. Ryłło przedstawia się jenerałowi jako wysłany przez O Ryłłę z wieścią, że ten wraca. Jenerał uważał powrót O. Ryłły w tym czasie za niemożliwy i nie chciał dać wiary, wówczas dopiero powiedział mu O. Ryłło, że jest to on sam właśnie. Rozumie się, dostał z powodu tego figla burę od jenerała.

Raz odezwał się w ten sposób do Ojca św. Grzegorza XVI, gdy nie mógł uzyskać zatwierdzenia planu swego co do założenia seminaryum generalnego dla Wschodu na Libanie: „Wybaczy Ojciec św., jeżeli się Go zapytam, czy raczył przeczytać pismo moje, w którem już na te wszystkie trudności odpowiedziałem"? Wtedy Grzegorz XVI. wstał z krzesła, potargał go za brodę i rzekł: „O brodaczu, więcej mi Waść na wiarusa, niż na zakonnika patrzy — jakżeś ty mógł podobne zadać mi pytanie? Ale ci powiem szczerze, żem nie czytał, bo mi tyle o niem nagadano złego, że i do ręki wziąć nie chciałem". Na to X Ryłło: „Wasza Świątobliwość ma może słuszność, ale gdyby wszyscy zakonnicy nosili w piersi podobne do mojego dla religii serce, bodajby Wasza Świętobliwość spał spokojnie".

Umysł zawsze pogodny, serce proste i szczere, nadzwyczajna odwaga i dowcip, duży także talent, a niekiedy i gest wielkopański i wygląd emira, jednały mu ogólnie ludzi wszelkiego rodzaju. Gdy miewał nauki rekolekcyjne na Malcie, malarze zdejmowali jego portret, gdy kazał na ambonie, a te portrety jego rozchwytywano na ulicach Malty i Rzymu.

Ale nie to usposobienie trochę zawadyackie i awanturnicze sprawia, że zajmuje nas w wysokim stopniu wspaniała postać O. Ryłły. Był to kapłan i zakonnik bardzo świątobliwy, niezmordowany w pracy, oddany całkowicie Chrystusowi i Kościołowi, a także gorący Polak. Urodził się w r. 1802 w Podoroskuna Litwie. Uczepiwszy się wozu, wyjechał z Jezuitami z Połocka do Rzymu i tu po ukończeniu studyów został wreszcie kapłanem w Towarzystwie Jezusowem. (Dok. nast.)

Dr. Joseph Sachs, *Hochschulfragen.* Regensburg 1910 Manz 8° VIII, 93 Mk. 1 50.

W pięciu rozprawach, ogłoszonych po części już pierwej w „Historisch politische Blätter", oświetla autor kilka zagadnień uniwersyteckich, o ile one wchodzą w dziedzinę religijną i teologiczną. Na szczególniejszą wzmiankę zasługują trzy rozprawy, z których pierwsza przemawia za urządzeniem wykładów z zakresu apologetyki dla akademików świeckich, druga podnosi niezbędną w obecnej chwili potrzebę gruntownego wykształcenia filozoficznego, a w szczególności zgłębienia filozofii św. Tomasza; wreszcie trzecia określa stanowisko, jakie się należy fakultetom teologicznym w organizmie uniwersyteckim. *Ro.*

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Mianowani zostali administratorami księża: Kruczek Konstanty, kooperator w Uhnowie, do Jabłonowa koło Kołomyi (in spirit.), Kwieciński Leon, koop. w Przemyślanach, do Brzozdowiec, Wojtanowski Stanisław, koop. w Żółkwi, do Ostrowczyka.

Ekspozytami mianowani księża: Barzycki Julian, koop. w Jazłowcu, do Pohorylec, Gramse Julian, czasowy deficyent, do Trościańca, Gorczyca Jan, koop. w Dunajowie, do Horodyszcza, Kaszuba Wojciech, koop. w Baworowie, do Obarzaniec, Klein Bernard, ekspozyt w Machlińcu, do Buraków ki, Kopacz Wojciech, koop. w Żydaczowie, do Sokołówki ad Toporów, Kostkiewicz Wojciech, koop. w Trościańcu, do Rudy Brodzkiej, Moczarowski Antoni, czasowo urlopowany proboszcz w Solce, do Tarnoszyna (eksp. pryw.), Olchówka Józef, koop. w Toustem, do Chlebowiec, Pawłowski Antoni, koop. w Oleszycach, do Nowostawiec, Rąpała Kazimierz, koop. w Mikulińcach, do Ładyczyna, Skimina Ludwik, eksp. w Sokołówce, do Uhryńkowiec, Stuglik Wojciech, katecheta w Oltynii, do Dźwiniaczki, Szczepanek Edward, koop. w Chomiakówce, do Porchowy, Schwarc Antoni, eksp. z Tarnoszyna, do Machlińca, Wojciechowski Jan, eksp. z Porchowy, do Toustobab.

Wikaryuszem przy kościele archikatedralnym mianowany X. Wyszatycki Franciszek, dotychczasowy kooperator w Monasterzyskach.

Przeniesieni na posady kooperatorów kapłani: Dr. hr. Badeni Henryk z Chodorowa do Złoczowa, Bałut Franciszek z Świrza do Dunajowa, Dr. Bytomski Feliks do Oleszyc, Boraczek Augustyn z Łopatyya do Łoszniowa, Demitrowski Jakób z Sadagóry do Czerniowiec, Dębski Ludwik z Winnik do Barysza, Dobija Michał z Tłustego do Bolechowa, Dudzik Jan z Glinian do Tłustego, Filipek Andrzej z Oleska do Lubaczowa, Goleń Wojciech z Nadworny do Przemyślan, Kała Józef, ekspozyt, z Horodyszcza do Dobrotworu, Kaczmarczyk Antoni z Dobrotwora do Uhnowa, Kaściński Leopold, administrator, z Halicza do Brzeżan, Kranowski Wojciech z Bełza do Złotnik, Kruczkiewicz Jan z Kochawiny do Chomiakówki, Krzoska Emanuel ze Złoinik do Sadagóry, Dr. Kozubski Zygmunt z Barysza do Stanisławowa, Kubacik Antoni z Brzeżan do Łopatyna, Kucharski Alojzy z Seretu do Kimpolunga, Kulpa Alojzy, ekspozyt, z Buraków ki do Buska, Marszał Jakób z Janowa ad Trembowla do Oleska, Mróz Antoni z Kamionki Strumiłowej do Rawy Ruskiej, Nowak Piotr ze Złoczowa do św. Elżbiety we Lwowie, Pilin Władysław z Skałatu do Brzeżan, Ślipko Józef z Brzeżan do Jazłowca, Skonieczny Wawrzyniec z Suczawy do Seretu, Tomaszewski Mieczysław z Sokolnik do Stojanowa, Welisch Emilian z Radowiec do Czerniowiec, Węsierski Antoni z Brodów do Suczawy, Wojtowicz Łukasz z Dawidowa do Rzęsny, Zachara Jan, Administrator, z Jabłonowa do Skałatu, Zawada

Henryk z Bolechowa do Żydaczowa, Z w o l i ń s k i Karol z Rawy Ruskiej do Żółkwi, Ż a k Władysław z Trembowli do Radowiec,

Nowowyświęceni kapłani przeznaczeni na kooperatorów: B l i c h a r s k i Tadeusz do Halicza, D u s z e ń k o Michał do Brodow, F i g u r a Jan do Winnik, G a l a s Franciszek do Bawcrowa, G a w e ł Bolesław do Chodorowa, K o n i e c z n y Franciszek do Trembowli, K o r z e l s k i Mikołaj do Sokolnik, K o z ł o w s k i Alojzy do Janowa ad Trembowla, L a g o s z Kazimierz do Monasterzysk, M a r k l Waleryan do Toustego, M a r y n o w s k i Artur do Hodowicy, O g a r e k Henryk do Mikuliniec, P a r t y k a Antoni do Kochawiny, P o k r y w k a Jan do Nadworny, R u c z a j e w i c z Władysław do Sokołówki koło Bobrki, W a ł ę g a Apolinary do Bełza, W o j a k o w s k i Wincenty do Kamionki Strumiłowej, W o ł c z a ń s k i Józef do Świrza, Z a r e m b a Michał do Glinian, Z a w a d e c k i Michał do Jeziernej.

Przeznaczeni nadto na kooperatorów: P o k i z i a k Władysław, subdyakon, do Koropca, S t r u s z k i e w i c z Piotr, dyakon, do Tłumacza.

Dyec. przemyska.

Zamianowany dziekanem dobromilskim X. dr. Władysław K o c h o w s k i, kanonik kapituły przemyskiej

Odznaczony rok. i mant. X. Michał D u k i e t, prob. w Rozwadowie i dziekan rudnicki.

Przeniesieni księża wikarzy: Andrzej F u k s a z Sambora do Biecza; Józef Ś w i e r z, z Biriczy do Pniowa; Piotr D r z e w i c k i z Pniowa do Czermny; Józef G ó r n i c k i z Jedlicza do Izdebek zamiast do Roktetnicy.

Dyecezya krakowska.

Prezentę na opróżnione prob. w Myślenicach otrzymał X. Dr. Andrzej K o ś c i ó ł e k, wik. przy kościele N P. Maryi w Krakowie.

Rekolekcye dla kapłanów odbędą się: 1. w Dziedzicach, w domu rekolekcyjnym OO. Jezuitów w dniach 12., 13., i 14. września b. r.; 2. w Krakowie w seminaryum duchownem 19., 20. i 21. września b r.; 3. w Kalwaryi w klasztorze Braci Mniejszych 10., 11. i 12. października b. r.

Umarł X. Bronisław N i k l e w i c z, proboszcz i dziekan w Zawoi w 63 r. życia, 37 kapłaństwa. R. i. p.

„SZTUKA KOŚCIELNA"

Lwów, plac Halicki 7.

Główny skład aparatów kościelnych, — monstrancye, kielichy, puszki, relikwiarze, lichtarze, pająki, kadzielnice, etc., książki liturgiczne, — brokaty, jedwabie i złoto, — bielizna kościelna, koronki szwajc. i angielskie — Dewocyonalia — feretrony, drogi krzyżowe, obrazy, ramy — figury i krzyże — kwiaty kościelne, birety, piuski i paski. — Swiece kościelne »Apollo«, kadzidło.

Naprawa i odnawianie starych rzeczy kościelnych — wszelkie reperacye artykułów z metalu, złocenia.

Cena niższa niż wszędzie!

Wszelkie zamówienia przyjmujemy i uskuteczniamy odwrotną pocztą. — Polecając się łaskawym względom Przewielebnego Duchowieństwa i P. T. Publiczności, kreślimy się z wysokim poważaniem — *„Sztuka kościelna"*.

Dzieła. **św Ignacego Ćwiczenia duchowne do użytku rekolekcyj kapłańskich**, przekład z niemieckiego *C. von Mehlem Tow. Jezusowego*, **ostatnie egzemplarze** nabyła **księgarnia katolicka Dr. Władysława Miłkowskiego w Krakowie**, plac Maryacki 9, telefon Nr. 1308 i sprzedaje egzemplarze oprawne w płótno angielskie po K 5. — Na porto należy nadesłać 50 hal.

Zegary wieżowe

wykonuje **R. Liebing Wiedeń**

XIII.10, Speisingerstr. 66.

zaprzysiężony znawca i ocenl.iel c. k. Sądu handlowego we Wiednlu — dla kościołów, ratuszów, zamków, kasarń, szkół, fabryk itp. najnowszej i najlepszej konstrukcyi, w wzorowem wykonaniu. Przyjmuje każdą naprawę zegarów wieżowych. Kościołom, gminom dostarcza na spłatę ratami. Uprasza się tylko o podanie bliższych szczegółów i miarę. **Kosztorysy bezpłatnie.**

Organista kawaler, wysłużył przy muzyce wojskowej, z dobrym głosem, gra dobrze z nut, poszukuje posady. Adres: Organista w Ottynii. Galicya.

ISTNIEJACE OD R. 1891

TOWARZYSTWO WYROBU i SPRZEDAŻY

SZAT LITURGICZNYCH

W KROŚNIE

odznaczone kilkakrotnie na wystawach dyplomem honorowym, medalami złotym i srebrnym itd.

poleca Przewielebnemu Duchowieństwu:

wszelkie przedmioty należące do zakresu wyrobów kościelnych z najlepszego materyału po cenach umiarkowanych

Na żądanie wysyła do wyboru opłatnie cenniki i próbki oraz gotowe wyroby

Prezes Rady Nadzorczej *X. Antoni Koleński*
dziekan i proboszcz w Krośnie

Założoną w r. 1860 kilka razy premiowaną

Pracownię własną robót kościelnych z drzewa

poleca

FRANCISZEK SZMALZL rzeźbiarz i budujący ołtarze

w St. Ulrich, Marienheim, Gröden, Tyrol,

do wykonania ołtarzów, dróg krzyżowych posągów, statuy Chrystusa i t. p. i ręczy za najlepsze wykonanie.



Hisce attestatur D. Josef Schmalzl, possesorem Firmae **F. Schmalzl** laboratorium pro arte ecclesiastica, ad S. Udalrici vallis Gardenae, ensignemesse sculptorem et pictorem, qui omnia opera artis ecclesiasticae ut s. Imagines sen statuas Altaria Ambones, Confessionalia, baptisteria etc en suo proprio laboratorio conficit et jam permulta ad plenam satisfactionem comitentiam elaborarit etoptimum esse catholicum. Idrirco omnia similia opera tutto ipst comitti possunt, et omnibus recomandari potest. In quorum fides Officium paroch. ad S. Udalrici Gardena 4. IX 1910, Sigillum. *Franz Anderlan* parochus.

Cenniki, rysunki, fotografie ołtarzy, św. grobów i posągów, darmo i opłatnie. — Za piękne artystyczne wykonanie przyjmuje zupełną odpowiedzialność.

Posadę gospodyni na plebanii przyjmie osoba w średnim wieku, znająca się na gospodarstwie. Adres: Ludwika Nowakowska. Krasne Liski. Kupka Bukowina.

Założona w r. 1892

Pracownia haftów art. i szat liturgicznych

pod wezw. św. Antoniego

w Tarnowie, ul. Lipowa l. 16 (dom własny).

poleca własnego wyrobu: szaty liturgiczne, bieliznę kościelną, sztandary dla Stowarzyszeń, hafty salonowe i t. d.

Przyjmuje naprawę tychże. Wykonanie staranne. Ceny możliwie najniższe. Cenniki na żądanie.

Wina do Mszy św. można dostać po cenach:

Stołowe 50 h. — 60 h. Tokaj 80 h., 90 h., 1 kor. 30 h., 2 kor., 3 kor. Assu 5 kor. — 7 kor. w beczkach, a we flaszkach litr o 30 h. drożej.

U KS. PIOTRA KRAWECZ

dziekana w Hanusowcach Szepes megye Węgry.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. Leona Sapiehy l. 77 (dom własny)